OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 8 STYCZNIA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 8

Schwytanie krwawych bandytów cyganów.
Przez długie miesiące trzymali pod terorem okolice Warszawy.
Okutych w kajdany osadzono wreszcie w więzieniu.

Z Warszawy donoszą:

Nocy ubiegłej warszawski wojewódzki urząd śledczy zlikwidował niebezpieczną szajkę bandytów, którzy dokonali ohydnego, mrożącego krew w żyłach morderstwa na osobach nauczyciela wiejskiego we wsi Proszkowo, pow. mławskiego, Bolesława Fawrela, jego żony Anny i 4-letniego synka Zygmunta, zaś w parę dni później wymordowali całą rodzinę Borowych we wsi Krzywowłoda wielka pod Przasnyszem.

Drogą wywiadów ustalono nazwiska bandytów i ich rysopisy.

Stwierdzono niezbicie, że obu tych napadów dokonała jedna i ta sama banda, a z zeznań świadków wynikało, że byli to cyganie.

Wobec tego warszawski wojewódzki urząd śledczy zarządził poszukiwania na całym obszarze Rzeczypospolitej.

Przed dwoma dniami na terenie powiatu makowskiego jednemu z gospodarzy skradziono konie.

Po krótkim pościgu sprawcę kradzieży aresztowano. Stwierdzono, że wygląd jego i znaki szczególne zgadzały się z opisem, podanym przez listy gończe. Jest to poszukiwany za oba napady cygan Wilhelm Waćkowski, używający pseudonimu „Wiluś".

Waćkowski nie przyznawał się początkowo do udziału w zbrodni, twierdząc, że dopiero przed trzema miesiącami przekroczył granicę rosyjską, gdzie przebywał od lat 20. Przedstawił przytem fałszywe papiery na nazwisko Stefana Dolińskiego.

Zdemaskował się jednak odrazu, bowiem nie umiał ani słowa po rosyjsku.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań, Waćkowski przyznał się do dokonania napadów i wydał wspólników, którymi byli bracia Władysław i Edward Paćkowscy, członkowie tego samego obozu cygańskiego.

Wobec tego zarządzono natychmiastową obławę i pościg za cyganami. Zatrzymano całą bandę i Paćkowskich ujęto.

Wszystkich trzech bandytów okutych w kajdany przywieziono do Warszawy, skąd przesłano ich do więzienia w Mławie, gdzie siedzi już wspólnik napadu na rodzinę Fawrelów niejaki Bronisław Milewski.

W czasie obławy aresztowano również jednego z cyganów, poszukiwanego przez sąd w Lublinie za napad rabunkowy.

W lesie Pułtuskim znaleziono ukrytą w krzaku jałowca dubeltówkę, zrabowaną przez cyganów Borowemu. Dubeltówka ta ma odrąbaną część kolby i odpiłowany koniec lufy. Zbiry uczynili to dlatego, ażeby móc ją ukryć swobodnie pod paltem.

Z zeznań aresztowanych wynika, że morderstwa Fawrelów dokonał Milewski.

Zapytany przez cyganów, dlaczego zamordował 4-letniego synka nauczyciela, oświadczył:

— Żeby mnie dzieciak nie poznał...

Władysław Paćkowski opowiada z cynizmem o tem, jak mordował rodzinę Borowych.

Kazał im klęknąć na środku izby i z dzikiem okrucieństwem strzelał do nich z tyłu. On to był inicjatorem wszystkich napadów i piastował godność herszta bandy.

Wszyscy bandyci karani już byli kilkakrotnie kilkuletniem więzieniem za napady i kradzieże.

Spisek
na rzecz ks. Karola wykryto w Konstantynopolu.

Konstantynopol, 8 stycznia.

Wykryto tu organizację, mającą za zadanie przywrócenie ks. Karola do praw na tron rumuński i sprowadzenie go do kraju.

Na czele organizacji tej stał były adjutant królowej Marji Sabri, skazany swego czasu przez rząd Bratianu na karę śmierci, który następnie jednak zdołał uciec do Turcji. Najbliższym współpracownikiem Sabri'ego był pułkownik Vasilescu.

Książę Karol oczekiwany był w najbliższych dniach w Konstantynopolu, skąd miał ze spiskowcami udać się do Dobrudży. Przygotowana już była proklamacja, którą mieli spiskowcy za podpisem księcia Karola wydać do narodu rumuńskiego. Policja turecka skonfiskowała znaczną ilość podobnych proklamacji.

Komunikacja lotnicza
między Argentyną a Europą.

Buenos-Aires, 8 stycznia.

Ogłoszono tu dekret o wprowadzeniu z dniem 1 marca r. b. pocztowej komunikacji lotniczej pomiędzy Argentyną i Europą.

Katastrofalny wylew Tamizy.
Całe dzielnice pod wodą.

Londyn, 7 stycznia.
(Polska Agencja Telegraficzna).

W dniu dzisiejszym, wkrótce po północy, Tamiza wystąpiła z brzegów, zalewając bulwary oraz przerywając wszystkie pobrzeżne linje tramwajowe. Woda wdarła się na tarasy parlamentu. Znaczna część pobrzeża Tamizy zalana jest wodą do wysokości kilku cali. Szczególnie wysoki poziom wody jest w pobliżu dzielnicy Charingeross, niedaleko mostu Waterloo, oraz na wielu innych ulicach Westminster, gdzie dochodzi do kilku stóp. Tower oraz pałac arcybiskupstwa Canterburyjskiego znajdują się wśród zalanych przestrzeni. O poważnych wylewach donoszą z Battersea, Poplaer, Greenwich i innych nadbrzeżnych dzielnic Londynu.

Kilka osób z pośród ludności, zamieszkującej mieszkania suterynowe, zatonęło. Policja piesza i konno udała się do dzielnic, objętych powodzią, w celu prowadzenia akcji ratowniczej, przyczem wezwała ludność do opuszczenia domów.

Londyn, 7 stycznia.
(Polska Agencja Telegraficzna)

W uzupełnieniu wiadomości o nagłym wylewie Tamizy, Reuter podaje, że woda zaskoczyła śpiących w mieszkaniach suterynowych ludność, która wśród paniki w nocnej bieliźnie uciekała z domu. Policja i straż pożarna ocaliła wiele osób. Mimo energicznej pomocy, zginęło ogółem 17 osób. Woda wtargnęła do stacji energji elektrycznej, powodując poważne zaburzenia w komunikacji na kolejach podziemnych. Po upływie godziny od chwili wylewu wody cofnęły się, pozostawiając ulice w stanie poważnego zniszczenia.

Dwa wielkie pożary w Zakopanem.
Spłonęły hale targowe i pensjonat „Łada".

Z Zakopanego donoszą:

Nocy minionej wydarzyły się tu dwa groźne pożary.

Z powodu krótkiego spięcia spłonął doszczętnie pensjonat „Łada" przy ulicy Chałubińskiego. Mieszkańcy z trudem zdołali wydobyć się z płonącego domu. O wyratowaniu mienia nie mogło być mowy.

Przy gaszeniu ognia jeden z gości, kapitan W. P., uległ ciężkiemu poparzeniu. Prócz tego spadająca drabina raniła biorącego udział w akcji ratunkowej posterunkowego. Straty wynoszą kilkanaście tysięcy dolarów.

Drugi pożar wybuchł około g. 3 nad ranem na Krupówkach, obok muzeum tatrzańskiego. Ogień objął hale targowe, które spłonęły doszczętnie. Straty wynoszą 200 tysięcy złotych.

Tajemnice francuskich archiwów wojennych zostaną ogłoszone.

Paryż, 8 stycznia.

Wskutek wysuniętego przez stronnictwa lewicowe żądania otwarcia francuskich archiwów państwowych dla zbadania i publicznego ogłoszenia dokumentów, dotyczących wybuchu wojny światowej, rada gabinetowa na ostatniem swem posiedzeniu wyłoniła specjalną komisję, na której czele stanął rektor Sorbony Charlety. W skład komisji wchodzi 24 historyków, 13 dyplomatów i 7 członków Institut de France. Komisja, według miarodajnych informacji, ma jeszcze w bieżącym roku ukończyć swoje prace.

Echa przedwyborcze.



Przedwyborczych krzątań echo
Dla leaderów jest pociechą:
Wszak wybory to arena
Do zdobycia suwerena!



Ani dyszel, ani tyka,
Tylko Witos nos już wtyka;
To powącha, to pogrzebie,
By uwarzyć coś dla siebie.



Łatwo zgadnąć oczywista,
Czy zwycięży dana lista:
N. P. R. w tych sprawach metrem
I najlepszym barometrem. W. D.

Kaucja
złożona przez hallerczyków
otworzyła drzwi więzienia Eustachiewiczowi.

Lwów, 8 stycznia.

Związek hallerczyków w Warszawie złożył kaucję 5 tys. zł., za pozostającego w więzieniu śledczem Bolesława Eustachiewicza, oskarżonego o autorstwo i kolportaż ulotek o gen. Zagórskim oraz o organizowanie spisku na życie Marszałka Piłsudskiego.

Eustachiewicz został wypuszczony na wolność. Zamierza on kandydować do sejmu.

Steiger—aplikantem sądowym.

Lwów, 7 stycznia.

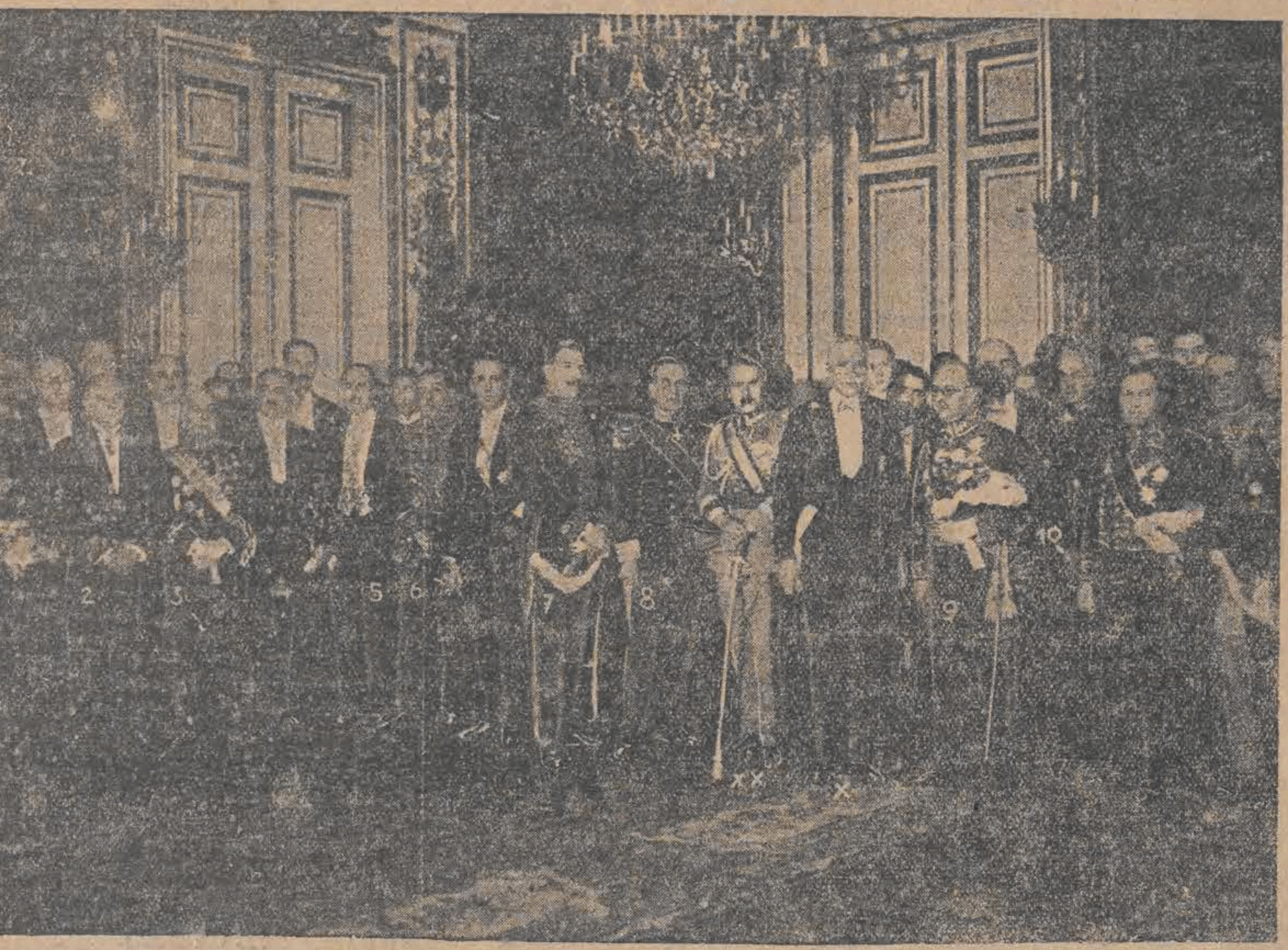
Do prezesa sądu karnego we Lwowie Hawela zgłosił się Steiger, znany z procesu o zamach na b. prezydenta Wojciechowskiego. Ponieważ Steiger otrzymał jako kandydat adwokacki przydział do sądu cywilnego, prezes Hawela odesłał go do właściwej instancji.

Aresztowanie morderców
wicekonsula włoskiego w Odesie.

Ryga, 7 stycznia.
(Agencja Telegraficzna „Express")

Donoszą z Odessy, iż tam zaaresztowano morderców wicekonsula włoskiego, przyczem znaleziono u nich dowody rzeczowe, należące do zamordowanego konsula.

P. Prezydent Rzpltej przyjmuje tradycyjne życzenia noworoczne.



Zgodnie z dotychczasową tradycją, przyjął Pan Prezydent Rzeczypospolitej w dniu 1 stycznia r. b. życzenia noworoczne na Zamku królewskim. Zdjęcie nasze przedstawia wnętrze sali rycerskiej, w której zebrał się korpus dyplomatyczny. Stoją od lewej: 1) poseł pełn. **Bułgarji Władimir Robeff**; 2) poseł pełn. **Czecho słowacji, Girsa**; 3) poseł pełn. **Hiszpanji, Silvio Fernad z Vallin**; 4) poseł **Turcji, Yahia Kemal Bey**; 5) poseł pełn. **Stanów Zjednoczonych, John Stetson**; 6) poseł pełn. **Portugalji, Vasco Quevedo**; 7) poseł pełn. **Szwajcarji, Hans Segesser-Brunegg**; 8) poseł pełn. **Italji, Jan Cesar Maioni**, (x) **Marsz. Piłsudski**; (xx) **Prezydent Rzpltej**; 9) ambasador **Francji, Jules Laroche**; 10) min. spraw zagranicznych, **August Zaleski**.

Talizmany, amulety i maskoty.

Od najdawniejszych czasów ludzie wierzą w cudowną moc talizmanów.

Nawet spółczesna kultura nie zdołała zabić tego zabobonu.

W salach kasyn w Monte Carlo, przy stołach, przy których wygrywa się lub przegrywa majątki, można najlepiej stwierdzić, jak bardzo ludzie wierzą w przeróżnego rodzaju **talizmany**. Oto siedzi dama, **która między zębami trzyma medaljonik z tajemniczemi napisami**; sąsiad jej dotyka talizman, w którym pod szklaną powłoką widać jakieś zagadkowe figury; inny gracz trzyma się za wisiorek, przy dewizce.

Jest to przeżytek z pierwotnych czasów kultury ludzkiej, przeszczepiający się jednak z pokolenia w pokolenie.

Na każdym kroku spotykamy te tajemnicze znaki, którym ludzie wierzą, jako wcieleniom sił nadzmysłowych. Wszystko niemal daje się użyć, jako talizman, jako pośrednik między słabą ludzkością, a ciemnemi, nieznanemi, groźnem mocami.

Wierzą weń dzikusy afrykańscy równie dobrze, jak profesorowie wyższych uczelni... Wszyscy chcą pozostać w dobrych stosunkach z anonimowemi a wpływowemi mocami...

Początki wiary w talizmany są dawniejsze, niż religje, nam znane. Już na 3000 lat przed Chrystusem spotykamy talizmany. Jako najstarszy uchodzi chaldejski **„tan"**, gwarantujący trzy rzeczy: **zdrowie, szczęście, powodzenie.**

Później występują, jako talizmany: pentagram, pierścień Salomona, węzeł 72 liter, swastyka, sfinks, ręka Fatmy. Nietylko magowie, również i astrologowie i astronomowie tworzyli talizmany z mieszania metali, opromienione jakimś magnetycznym i astralnym fluidem. U egipcjan „święty skarabeusz" odgrywał olbrzymią rolę; był to talizman kasty wojowników.

Olbrzymią ilość talizmanów spotykamy w Azji. W mroku indyjskich świątyń u czoła bóstw błyszczą szlachetne kamienie, **których dotknięcie karane jest** śmiercią. Są to talizmany, skuteczniejsze jeszcze, niż te mieszaniny, powstałe ręką ludzką. Biada, gdy zmienia właściciela wskutek kradzieży lub zbrodni.

Osobliwe właściwości posiadają te kamienie (oczywiście w przekonaniu wyznawców). Czyż niema wśród nich takich, które o nowiu żółkną i tracą blask, zaś w pełni księżyca promienieją przeczystą, oślepiającą bielą? Czyż nie słyszeliśmy o opalach, które w szkatule leżą obojętne, gdy oglądają je obcy, zaś niejako z radości goreją, gdy zbliża się ich właściciel?

Legendy azjatyckie znają opale, które zmieniły barwę stosownie do tego, czy ich właściciel cierpiał czy też radował się; zieleniały, gdy zbliżał się wróg, żółkły, gdy właścicielka znosiła męki zazdrości, różową barwą się przyoblekały, gdy właścicielce do ucha szeptano słowa miłości.

Są to niesamowite kamienie: legenda owiewa je stale krwią i łzami. Szekspir był przekonany, że opale przynoszą nieszczęście, Walter Scott przypisywał im niezwykłe właściwości.

Talizmanem wróżbitów jest szmaragd; druidzi nosili go na czole; egipcjanie czcili go, jako bóstwo; szmaragd zdobił pierścień Polikratesa; Neron oglądał igrzyska w cyrku przez szmaragd tak wielki, jak olbrzymia moneta.

Złotawo-żółty topaz sprawiał, że ten kto go nosił, **był zabezpieczony przed zranieniem**; rubin—którego najpiękniejsze okazy znajdują się w skarbcu perskich szachów—zapewniał tym, którzy go nosili, odwagę i wytrwałość.

Amulety z djamentów chronią przed trucizną i zdradą; starzy wenecjanie utrzymywali, że pierścień brylantowy tracił blask, gdy się podało rękę zdrajcy.

W czasach starożytnych wierzono, że **tyrkusy „żyją"** gdyż stawały się ciemniejsze, gdy ich posiadacz zapadał w chorobę i rozpryskiwały się w chwili jego zgonu.

Szafiry były u greków poświęcone Dzewsowi; rozróżniano męskie i żeńskie szafiry, pierwsze były ciemno niebieskie, drugie bledsze, przypominające barwą błękit. Tylko ludziom o czystem sumieniu wolno było nosić szafiry; kłamcom przysparzały choroby i śmierć.

Ilość talizmanów nie jest tem samem wyczerpana. W wiekach średnich wierzono w fetysze z świata zwierzęcego, noszono torebki ze skóry wężów, rekinów, krokodyli, zaszywano w ubrania zęby wilcze i lisie.

Niezwykle różnoraki jest wpływ, przypisywany barwom i zapachom. Trzy „główne" barwy—czerwona, żółta i niebieska—wedle wierzeń średniowiecznych odpowiadały charakterom ludzkiemu; sangwinicy mają jako „fetysz" kolor czerwony; ludzie zgorzkniali lubują się w żółtej barwie; kolor niebieski określa kobiecy charakter; mieszane barwy to charakterystyka ludzi niezdecydowanych i t. d.

Talizmany, fetysze, amulety są to świadomem wyładowaniem się instynktownego popędu zapobiegania nieszczęściu i „sprowadzania" szczęścia. To też mimo postępu, mimo kultury utrzymały się dotychczas i znajdują tak samo, jak w dawnych czasach, licznych zwolenników.

Znakomity uczony polski prof. Sawicki za granicą.



Prof. Ludomir Sawicki wygłosił w Wiedniu, Pradze i Wrocławiu odczyty o wyprawie naukowej samochodem przez bezdroża Bałkanu i Azji Mniejszej. Odczyty spotkały się z bardzo wielkiem uznaniem najpoważniejszych uczonych zagranicznych. Zdjęcie jest portretem **prof. Sawickiego.**

Złe chwile mężów stanu

Najnieszczęśliwszy — p. Kiereński, najszczęśliwszy — p. Giolitti.

Jedno z pism niemieckich urządziło na Nowy Rok ankietę pośród zachodnio europejskich mężów stanu, zadając im jedynie tylko pytanie: „Jaki był najcięższy moment w życiu pana?".

Niektóre odpowiedzi, które niżej przytoczymy w streszczeniu, są bardzo ciekawe i charakterystyczne.

P. Lloyd George na zapytanie odpowiedział: „Nikt, zdaje się, nie doświadczył w czasie wojny większych okropności, niż ja. Pamiętam chwilę, gdy wystąpiliśmy w nieodpowiednim czasie, w nieodpowiedniem miejscu i w nieodpowiedni sposób. Wiedziałem, że eksperyment jest nierozsądny, ale większość zdecydowała wbrew mnie. Co miałem uczynić? Powinienem był podać się do dymisji, ale wówczas rozbiłbym naród na dwie części....".

P. Scheidemann, b. premjer pierwszego gabinetu republikańskiego w Niemczech oświadczył: „Straszniejszej godziny, niż chwila, kiedy zegar wskazał godzinę 6-tą, a na kalendarzu widniał 1 sierpnia 1914 r. nie pamiętam: tego dnia rozległy się koszmarne słowa: wojna, wojna, wojna....

P. Kiereński oświadczył: „Raczej mogliby panowie mnie zapytać, czy przeżyłem w 1917 roku choć jedną chwilę radości? Z absolutną dokładnością mógłbym odpowiedzieć: ani jednej

Gen. Primo de Rivera, premjer hiszpański, mówi: „W 1917 r. jako członek akademji hiszpańsko - amerykańskiej miałem wykład o Marokku, i w tym momencie jasno przedstawiłem sobie, jakie tragedje będzie musiała przejść Hiszpanja w związku z Marokkiem".

P. Giolitti, były premjer włoski okazał się najszczęśliwszym człowiekiem pośród mężów stanu. Na ankietę niemiecka odpowiedział krótko: „Nigdy nie przechodziłem kryzysów duchowych".

Największy podatnik brytyjski.

Do Londynu przybył maharadża Burdwanu w celu zasięgnięcia porady u lekarzy tamtejszych, gdyż jest dość poważnie chory.

Jak twierdzą dzienniki angielskie, władca ten wschodnio-indyjski jest największym podatnikiem imperjum Wielkiej Brytanji, gdyż płaci do kas rządowych blisko 300.000 funt. sterl. (około 13.050.000 złotych) podatków rocznie od swego majątku osobistego.

Burzliwy żywot Ludwika Szymona.

Ożenił się z cyganką i koczował po świecie wraz z obozem cygańskim.

Burzliwe przejście życiowe miał poza sobą Ludwik Szymon.

Młodym był jeszcze chłopcem, gdy pewnego dnia na placu Reymonta banda cyganów rozłożyła swe namioty.

Chłopiec całemi dniami przesiadywał obok cyganów i zazdrosnem okiem obserwował ich koczownicze życie.

Szczególne zainteresowanie wzbudziła w nim pewna cyganka.

Piękna, czarna dziewczyna rozkochała w sobie młodzieńca.

Prowadzili ze sobą często rozmowy.

— Jedź z nami — radziła mu — zobaczysz, ile piękna jest w naszem życiu.

Uległ jej namowom.

Gdy tabor ruszył w dalszą drogę, opuścił Łódź.

Wszelkie poszukiwania ze strony rodziców nie przyniosły żadnych rezultatów.

Tymczasem Ludwik ożenił się z cyganką i wędrował po całym kraju z jej towarzyszami.

Życie koczownicze zapędziło go do Rosji.

Pewnego razu wraz z innymi cyganami napadł na przejeżdżających kupców i za to przestępstwo dostał się do więzienia.

W czasie przewrotu bolszewickiego wydostał się na wolność.

Kilka lat włóczył się znów po Rosji, aż wreszcie postanowił wrócić do rodzinnego kraju.

Po długotrwałej, pełnej przygód podróży, znalazł się na łódzkim bruku. Rodzice mieszkali jeszcze, jak dawniej, na ulicy Wólczańskiej, to też z łatwością ich odszukał.

Radość staruszków nie miała granic.

Oddawna bowiem uważali syna za straconego.

Niedługo jednak cieszyli się z jego powrotu.

Ludwik odzwyczaił się od uczciwej pracy i domagał się od rodziców, by dostarczali mu pieniędzy na hulanki, co stało się powodem codziennych awantur.

Zwyrodniały syn maltretował staruszków, a ci znosili wszystko z pokorą, dzieląc się z nim ostatnim groszem.

Gdy jednak ostatnio wysprzedał im wszystkie meble i nożem zranił matkę, stary Szymon zwrócił się do policji, składając odpowiedni meldunek.



Pryncypał: Na warunki przez pana podane zgadzam się, lecz zastrzegam, że zasadą moją jest, by pracownik miał czyste ręce.

Subjekt: O, co do tego, zapewniam pana, że nie będzie kwestji, bo przed rokiem pracowałem w mydlarni.

Dwie ofiary

samochodów.

Łódź, 8 stycznia.

Na ulicy Narutowicza obok domu Nr. 32 wydarzył się wczoraj straszny wypadek samochodowy, którego ofiarą padł 20-letni czeladnik stolarski, Natan Goldberg.

Doznał on ciężkich uszkodzeń głowy i tułowia. Pogotowie w stanie nieprzytomnym przewiozło go do szpitala Poznańskich.

Kierowcy samochodu policja spisała protokuł.

**

Na ulicy Zgierskiej został przejechany przez samochód 15-letni Abram Bach, zamieszkały przy ulicy Szkolnej 25. Pogotowie przewiozło młodzieńca do domu.

Gromy na kapelusz p. Olszera

padają ze strony zwolenników „starego systemu“ witania.

Panna Irka B. prowokuje inicjatora ankiety.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwolę sobie zabrać głos w ankiecie „kapeluszowej“, jaką ogłosił „Express“. Zdaniem mojem, p. Olszer poruszył temat zupełnie nieaktualny i bardzo mało ważny.

Jeżeli chodzi o tak zw. formy towarzyskie, należałoby, według mego zdania, rozpocząć od zmieniania bardziej bezpodstawnych i nielogicznych, jak zdejmowanie kapelusza.

Nie widzę w tem nic złego, ani nieodpowiedniego. Taki jest zwyczaj niemal w całym cywilizowanym świecie i z tem musimy się zgodzić...

Witanie kogoś skinieniem głowy jest nie do pomyślenia. Pan O., o ile już chciałby wprowadzić jakąś reformę, powinien był wymyśleć coś bardziej dystyngowanego i grzecznego, a nie sięgać do zwyczajów, przyjętych wśród najniższych warstw społecznych.

Mimo, że jestem mężczyzną, zgadzam się z wywodami pani Heleny X. i wyrażam zdziwienie, że pan Jerzy N. pozwolił sobie zabrać głos w imieniu „rodu męskiego“.

Oleś.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pani Helena X. ma zupełną słuszność. I ja znam dobrze p. Olszera i twierdzę z całą stanowczością, że pan ten zupełnie inaczej postępuje w życiu, jak pisze.

Nikt z moich znajomych nie kłania mi się z taką gracją i szacunkiem, jak właśnie p. O.

Nietylko względem kobiet stosuje inicjator ankiety doprowadzoną niemal do przesadnej grzeczności „przestarzałą formę“ zdejmowania kapelusza przy powitaniu, lecz również i względem mężczyzn.

Uważam, że p. O. powinien rozpocząć reformy od siebie. Proszę bardzo!... Wyznaczam panu, panie O., dzisiaj spotkanie o godzinie 6-ej na „deptaku“.

Pragnę zobaczyć, czy będzie miał Pan tyle odwagi, by mi się nie ukłonić.

Z poważaniem

Irka B.

Krwawe bójki.

Łódź, 8 stycznia.

W jednem z mieszkań domu przy ul. Szopena 4 wynikła wczoraj krwawa bójka, w czasie której została dość ciężko ranna 50-letnia Michalina Walczykówna.

Policja w tej sprawie wdrożyła dochodzenie.

**

Przy zbiegu ulic Żeromskiego i 6-go Sierpnia na 39-letniego Leona Płaksina napadło kilku osobników, uzbrojonych w grube pałki, którzy zadali mu szereg ran głowy.

Napastnicy zbiegli przed przybyciem policji.

Zaczadzenie.

Łódź, 8 stycznia.

W mieszkaniu przy ulicy 6-go Sierpnia 57, 44-letnia Bronisława Ratarska, żona maszynisty kolejowego, uległa zaczadzeniu wskutek wadliwej budowy pieca.

Sąsiedzi wezwali do niej pogotowie, które w stanie dość ciężkim pozostawiło ją na miejscu.

Dwie ofiary

„Tęsknię do baletu!“...

Niedoszła baletnica skazana za kradzież portfelu.

Łódź, 8 stycznia.

Niemałe kłopoty miał Roman Gaśniecki ze swą kochanką Anną Słoniewiecką. Dziewczyna była bardzo rozrzutna i stale domagała się od niego większych sum pieniężnych.

Gaśniecki zarabiał niezbyt wiele, to też nie mógł spełniać jej wszystkich kaprysów, co stało się powodem nieporozumień.

Pewnego dnia dziewczyna mu oświadczyła:

— Jadę do Warszawy. Będę występować w balecie. Znudziło mi się już w Łodzi!

— Anno, przecież wiesz, że tego nie przeżyję.

— Nie wierzę w twoją miłość.

— Dlaczego?

— Bo nie chciałeś mi wczoraj kupić rękawiczek!

— Jesteś śmieszna! Może się czasem zdarzyć, że nie mam pieniędzy!...

— Gdybyś się teraz wystarał nawet o 1000 złotych, nie zostałabym również w Łodzi. Tęsknię do baletu.

Tym razem pokłócili się całkiem na serjo i przestali się spotykać.

Po kilku dniach Anna przyszła do niego się pożegnać.

Gaśniewski rozczulił się i błagał ją, by nie wyjeżdżała.

Na nic się to jednak nie zdało.

Po krótkiej rozmowie rozstali się.

Po jej wyjściu Gaśniecki stwierdził brak portfelu, zawierającego kilkaset złotych.

Domyślił się, że kradzieży dokonała kochanka, wobec czego zwrócił się do policji.

Jak się okazało, Anna była już całkiem gotowa do wyjazdu. Przeszukano jej walizki, w których znaleziono skradziony portfel.

Aresztowano ją.

Sąd skazał niedoszłą baletnicę na 2 miesiące aresztu.

Drożyzna cegły hamuje ruch budowlany.

Obniżenie stawek przewozowych wpłynie na redukcję cen.

Łódź, 7 stycznia.

Jednym z najpoważniejszych hamulców ruchu budowlanego jest szalona wprost drożyzna cegły, która zwolna dochodzi do poziomu niebywałych wprost cen. Dotyczy to cegły produkowanej na terenie b. kongresówki, tutejsze bowiem fabryki dzięki swoim przestarzałym urządzeniom technicznym nie w stanie są konkurować z cegielniami wielkopolskiemi.

W swoim czasie niskie stosunkowo opłaty przewozowe umożliwiały import tego artykułu budowlanego, co w wielkiej mierze wpływało na zniżkę cen. Obecnie jednak wskutek wysokich opłat przywozowych import cegły poznańskiej został uniemożliwiony co w konsekwencji doprowadziło do tego, że cena cegły na terenie b. kongresówki dosięgła poziomu 120 zł. za tysiąc sztuk.

Kluczem, który przyczynić się może do rozwiązania tego problemu jest ewentualna inicjatywa ministerstwa komunikacji w kierunku obniżenia stawek przewozowych dla cegły. Wskutek konkurencji, która w ten sposób niewątpliwie się wytworzy cegielnie miejscowe siłą rzeczy zmuszone zostaną do ulepszenia systemu swej produkcji, a co dalej idzie redukcji wygórowanych cen.

W ostatnich czasach wydatną akcję podjął również w tym kierunku Bank Gospodarstwa Krajowego, który postanowił pójść na rękę tym cegielniom, które zamierzają przeprowadzić inwestycje w sensie ulepszenia swych dotychczasowych urządzeń technicznych. Bank Gospodarstwa Krajowego postanowił bowiem udzielić cegielniom kredytu obrotowego, kredytu, rzecz prosta w szczuplejszym już zakresie na uzupełnienie koniecznych urządzeń przez które zdolność produkcyjna przedsiębiorstwa wydatnie zostanie powiększona.

Obecnie kolej na ministerstwo komunikacji, które ze swej strony również powinno się, w swoim przynajmniej zakresie przyczynić się do potanienia cegły, co z natury rzeczy jest podstawowym czynnikiem ożywienia ruchu budowlanego.

X.



— Ach! Panie, byłam bardzo wzruszona podczas pańskiego śpiewu!
— Pani!
— Tak, proszę sobie wyobrazić, zgniał mi jeden z moich pierścionków!



— Chodź tu, Jasiu! Dostaniesz zaraz w skórę!
— Ależ, tatusiu, przecież nic nie zrobiłem.
— No tak, ale jutro nie będę w domu, gdy powrócisz ze szkoły z cenzurą.

Miniatury.

Złodziejskie dowcipy.

—o—

Dzienniki angielskie doniosły ostatnio opis zdarzenia, wskazującego na to, że złodzieje nie tracą podczas kradzieży dobrego humoru. Na jednej z najbardziej ożywionych ulic Londynu ukradziono kilka cennych paczek z samochodu czekającego przed sklepem na pewną młodą damę, która czyniła przedślubne zakupy. Nazajutrz po tym wypadku poszkodowana otrzymała pocztą dwa z pośród skradzionych pakunków: tomik poezji i książkę, służącą do wpisywania życzeń gości weselnych. Do książki tej wpisali złodzieje parę wierszy, w których składali narzeczonej życzenia z powodu ślubu i wyrażali nadzieję że będzie miała w przyszłości więcej szczęścia, niż owego dnia, kiedy ją okradziono z paczek.

***

Fakt ten przypomina inne „figle" złodziejskie w tym samym rodzaju.

Pewnej nocy człowiekowi śpiącemu w swej sypialni ukradziono ubranie, leżące przy łóżku. Nazajutrz otrzymał je z powrotem pocztą, wraz kartką: „Nie wart jesteś tego, byś miał kieszenie", wszystkie kieszenie były, wycięte na znak, że ktoś, kto ma kieszenie puste, nie jest wart, by je więc posiadał. Gdzieindziej znowu, złodzieje okradłszy śpiącego, zwrócili mu nazajutrz zabrany przez nich pamiętnik poszkodowanego do którego wpisali następujące uwagi.

„Środa". Położyłem się spać o 11-ej. Spałem jak kamień i chrapałem, jak świnia.

Czwartek. Obudziłem się o zwykłej godzinie, ale nie usłyszałem tykania mego zegarka. Spojrzałem na stolik: zegarek zniknął, a wraz z nim łańcuszek, pierścionek i spinki.

Piątek. A teraz, proszę sobie dalej pisać, Wcale nieźle pan piszel

***

Kiedyindziej znowu, również w Londynie miało miejsce następujące zdarzenie.

Gazety doniosły, iż pewna nieszczęśliwa kobieta, która parę dni przedtem straciła męża i dwoje dzieci, została w dodatku złośliwie okradziona.

Nazajutrz po ogłoszeniu tej wiadomości, kobieta owa otrzymała z powrotem wszystkie swoje rzeczy, a wraz z niemi odnośny wycinek z gazety i kartkę: „Nie wiedziałem bardzo przepraszam".

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w niedzielę, trzy przedstawienia:

o godz 12 w południe po raz drugi efektowna wzruszająca bajeczka dla dzieci „Choinka Buma i Bączka".

o godz. 4 po południu po cenach popularnych „Peer Gynt".

o godz. 8.30 po raz drugi „Tajfun".

Jutro, w poniedziałek, „Tajfun" dla związków robotniczych. Pozostałe bilety jutro od 10 rano w cukierni Gostomskiego.

We wtorek „Tajfun" na cel dobroczynny, na dochód gimnazjum społecznego.

Środa „Tajfun" po raz pierwszy po cenach popularnych.

„Kawiarenka" dana będzie raz jeszcze wieczorem w piątek nadchodzący po cenach popularnych. Bilety od jutra.

„Peer Gynt" ukaże się w tym tygodniu raz jeden w sobotę najbliższą o godz. 4 po południu po cenach zniżonych. Bilety od wtorku.

„Kredowe koło" dane będzie raz jeszcze w najbliższą niedzielę o godz. 8.30 wieczorem. Bilety od środy.

Rozpoczęto próby z następujących premjer teatru miejskiego, któremi będą: współczesna komedja satyryczna Kazimierza Wroczyńskiego „Aby żyć" (reżyser J. Bonecki) oraz z komedji stylowej Józefa Blizińskiego „Pan Damazy".

340 ulic bez światła i bruku.

Niechlujstwo w Łodzi święci orgje.

Łódź, 8 stycznia

Od pewnego czasu jesteśmy świadkami zajadłej walki władz z niechlujstwem i brudem Łodzi. Walka wypowiedziana została na śmierć i życie. Przebieg jej jest o tyle interesujący, że jak dotychczas, wcale nie widać tego, aby łodzianie zbytnio się nią przejmowali. Brudno było i brudno jest.

Pisaliśmy już niejednokrotnie na ten temat, wskazując na konieczność sanacji tych brudnych stosunków Wszelkie rozumowania w tej dziedzinie trafiają jednak, niestety, w próżnię. Kult dla niechlujstwa jest tak silny, że osłabić go może jedynie presja kar administracyjnych, które powitać trzeba z uznaniem

Pod tym względem władze nie próżnują, bo, jak doniósł już o tem „Express", komisarjat rządu przed kilku dniami świeżo wsadził do „paki" kilku kamieniczników za antysanitarny stan posesji

Kary te są wprawdzie przykre, ale zato konieczne. Dotyczy to zwłaszcza tych kamieniczników, którzy nie pomni na to, że rujnują zdrowie swych obywateli, obcinają swój budżet w dziale wydatków w ten sposób, że zerwali z „przesądem" asenizacji i nieczystości z dołów biologicznych wypuszczają wprost na ulicę. Robią to zwłaszcza nocą, po cichu, aby nikt nie widział i nie słyszał. Zapomnieli jednak o tem, że „tania" asenizacja, której się wprawdzie nie widzi, mocno natomiast cuchnie, i dlatego trudno jej nie „poczuć"... Sankcja karna i to surowa sankcja staje się w tym wypadku jedynym środkiem obrony zagrożonego zdrowia ludności.

A teraz jak wygląda niechlujstwo Łodzi w ogólnym zarysie? Przedewszystkiem samo miasto i jego ulice.

Według najnowszych danych okazuje się, że na terenie Łodzi posiadamy... 340 ulic, które nie posiadają wcale bruku ani żadnego oświetlenia — 340 ulic! Cyfra ta jest wprost horendalną i mówi sama za siebie.

Sądzimy, że sprawę tę weźmie pod uwagę i magistrat.

400 osób utonęło w jeziorze.

Straszna tragedja w północnej Syberji.

Dzienniki rosyjskie donoszą o strasznym wypadku, jaki w ostatnich dniach grudnia zdarzył się w północnej Syberji.

Leży tam t. zw. Krwawe Jezioro. Z jeziorem tym, którego woda naprawdę ma barwę krwi, związano mnóstwo legend i przesądów. Okoliczni mieszkancy opowiadają sobie np., że barwa wody w jeziorze pochodzi stad, że jest ono żadne ofiar ludzkich, pochłonęło ich mnóstwo, a krew tych ofiar zabarwiła wodę na czerwono.

W ostatnich dniach grudnia, w okolicy jeziora, plemię cygańskie święciło huczne wesele. Po weselu, cały orszak weselny, liczący 65 sani, postanowił wracać najkrótszą drogą, przez „Krwawe jezioro".

Na saniach ulokowało się zgórą 400 osób; wszyscy dokładnie czuli na sobie ślady obfitej libacji, szybko więc mknęli ku jezioru, nie wiedząc, że gdy oni byli na weselu, nastąpiła odwilż i lód znacznie osłabł. Ostrzegano ich wprawdzie, mimo to jednak postanowili jechać drogą na jezioro, gdyż była ona nieporównanie bliższa.

Ledwie pierwsze sanie dotarły do środka jeziora, a ostatnie wjechały przy świetle pochodni na lód, gdy rozległ się głuchy trzask i pierwsze sanie znalazły się pod wodą. Jadący za niemi czuli się tak dobrze, iż wypadek ten zauważyli wtedy dopiero, gdy jadący w pierwszych saniach utonęli i gdy pod następnemi lód również zaczął pękać.

Powstał zamęt nieopisany; jedne sanie za drugiemi pochłaniało „Krwawe" jezioro, które stanowiło grób dla całego towarzystwa. Wprawdzie jadący na końcu, zrozumiawszy całą grozę położenia, usiłowali zatrzymać rozhukane konie, ale było już za późno; lód, połamany na znacznej przestrzeni, nie wytrzymał i ich ciężaru, wskutek czego ostatnie nawet sanie znalazły się pod wodą.

Chłopi, którzy się przyglądali wesołym gościom, jadącym z tak wielką paradą, nie mogli pośpieszyć na ratunek; katastrofa nastąpiła tak szybko, że nim się dokładnie zorjentowano, już wszyscy jadący padli ofiarą „Krwawego" jeziora.

Jak się uczynić odpornym i niewrażliwym na zaziębienie.

W Londynie żyje człowiek, który od 15 lat nie miał najlżejszego kataru. Jest nim mr. Marek Clement, zatrudmony w laboratorjum fizjologicznem. Niewrażliwość swoją na zaziębienia tłumaczy on tem, że nie nosi pod ubraniem bielizny. Aby stwierdzić bezwzględnie tą niewrażliwość wystawiał się on umyślnie niejednokrotnie na zaziębienia, ale bez skutku. Twierdzi on, że większa część ludzi opakowuje się ciepłemi oponami, sprowadzającemi zaziębienia z tego powodu, że nadają ciału ciepłotę ponad potrzebę. Zaledwie dziecko przyjdzie na świat, zawijają je w całe stosy wełny i bawełny. System ten rozpoczynający się od tego, że noworodka traktuje się jak zawiniętą mumję, przeciąga się przez dzieciństwo, wiek młodzieńczy, a nawet i później.

Wobec tego sztucznego stałego rozgrzewania ciała, wystarcza najmniejsza zmiana temperatury, aby sprowadzić chrypki, kaszle i gorsze jeszcze następstwa. Zdaniem Clementa powinno się przez całe lato, a nawet przez część zimy wystawiać ciało na działanie światła dziennego. Pozatem jednak ludzie zdrowi, normalni, nie powinni nosić bielizny. Kto tak postępuje, wzmacnia organizm i ożywia wszystkie funkcje fizjologiczne.

My jednak z tem wszystkiem wolimy przestrzec Czytelników naszych przed zbyt gwałtownym hartowaniem się ponieważ tego rodzaju odporność można uzyskać tylko pod okiem lekarza.

W świetle kinkietów.

W jaki sposób został Michał Znicz komikiem?

Biorąc pod uwagę zainteresowanie, z jakiem łódzka publiczność teatralna odnosi się do zespołu teatru łódzkiego w osobach licznych „ulubienic" i „ulubieńców", zwróciliśmy się do tych przedstawicieli naszego przybytku muzy dramatycznej z prośbą o garstkę informacyj z zakresu ich „personalij", dotyczących — karjery artystycznej. Poniżej — wywiad pierwszy:

MICHAŁ ZNICZ.

Dlaczego na pierwsze danie właśnie on? Bo z młodszej generacji naszej braci aktorskiej siedzi bodaj najdłużej w Łodzi, no i — darzy nasze miasto taką samą dozą sympatji, jaką ono darzy również jego...

Michałek Znicz jest już od szeregu lat ulubieńcem naszej publiczności. Ruchliwa gra fizjonomji, błyskotliwy dar rozśmieszania zarówno gestem, jak słowem, dyskretny umiar artystyczny — nigdy tania szarża, oto zalety tego artysty...

Ale cóż — kiedy ma on również jedną poważną wadę: zachowując stale śmiertelną powagę na twarzy — nie potrafi nietylko na scenie, ale również — poza nią... być naprawdę poważnym. A więc również z wywiadu niniejszego wykręca się sianem swego suchego, a jednak „do mokrych łez" pobudzającego humoru...

— Chcecie wiedzieć coś o mojej godnej osobie? Hm, no trudno... Powiem więc wam coś o tem, co u każdego aktora, mianowicie o powołaniu, co zaś u mnie w szczególe jest — skrytą tragedją mego żywota... Powiem wam: w jaki sposób zostałem komikiem, a nie tragikiem, chociaż zawsze — w przeszłości i teraźniejszości — czułem i czuję w sobie powołanie do... tragedji...

Wzdycha z najpoważniejszą w świecie miną i grobowym głosem kontynuuje swą opowieść:

— Wygląd zewnętrzny świadczy najlepiej o powołaniu człowieka. Czyż więc z moją fizjonomją mogę być właściwie komikiem? Ja — z takim głęboko tragicznym lewym profilem. (Prawy mam tylko nieco weselszy...).

Kiedym zaczynał moją karjerę artystyczną, wypadł pierwszy mój debiut akurat na dzień poniedziałkowy. Tymczasem na dwa dni przedtem zachorował któryś z moich wówczas przyszłych jeszcze kolegów i — musiałem go zastąpić już w niedzielę, a więc o dzień wcześniej.

Frak mój miał być gotów dopiero na poniedziałek, ale wobec takiego incydentu musiałem sobie pożyczyć i wystąpiłem w niedzielę w... niezupełnie na mnie przykrojonym fraku.

I cóż chcecie — zaledwie wyszedłem na scenę, a już — ryk... Publiczność pęka ze śmiechu... Słyszę głosy: „O — to jest prawdziwy komik, ubrał się odpowiednio!..." Zadeklamowałeem „Marsz pogrzebowy" Kornela Ujejskiego i — karjera moja jako komika została przypieczętowana...

Od tego czasu staram się wszystkie komiczne role traktować jak najbardziej tragicznie, a publiczność nie poznaje się jednak na mym tragicznym talencie i — śmieje się...

Co robić? To jest pech, zasadniczy pech mego życia... — kończy z głęboko żałosnym „lewym profilem" ten najweselszy z łodzian...

Remus.

Miljoner napadł na żebraków.

Uczynił to w śnie lunatycznym.

Nie zdawał sobie zupełnie sprawy ze swego czynu.

Przed karnym sądem w Budapeszcie rozegrał się prawdziwie tragikomiczny proces, mogący być ciekawem studjum dla psychjatrów. Człowiek niezmiernie bogaty, posiadający cały szereg domów, jednem słowem miljoner, oskarżony był o usiłowany rabunek, którego dopuścił się na dwóch żebrakach. Stoi on przed sędziami kompletnie złamany i tłumaczy się tem, że jest lunatykiem i czyn swój popełnił w stanie nieodpornego przymusu.

Nazywa się Jerzy Kalafos. Scena rozegrała się w nocy w poczekalni kolejowej podmiejskiej stacji Budapesztu. Pewnej zimnej, listopadowej nocy przyszli około północy żebrak Stefan Horgacz i jego towarzyszka, by się trochę ogrzać i spędzić tu noc do rana. Nieszczęśliwi ludzie (żebrak ma lat 72, kobieta 76), rozebrali się ze swych łachmanów i ułożyli do snu na twardych drewnianych ławkach poczekalni.

Wkrótce po północy otworzyły się drzwi i do poczekalni wszedł nadzwyczaj elegancko ubrany człowiek, obejrzał się wokoło, spojrzał na zegarek i — jak sam potem zeznał — przekonał się, że do nadejścia najbliższego jego pociągu jest jeszcze godzina czasu. Usiadł tedy na stołku i zasnął. Około godziny 2 po północy rozległy się w pustej zresztą poczekalni rozpaczliwe głosy, żądające pomocy. To żebraczka wrzeszczała z całych sił o ratunek. Na ten alarm wpadł do poczekalni naczelnik stacji z urzędnikami.

Ku swojemu bezgranicznemu zdumieniu ujrzeli oni, że elegancki nieznany pan trzymał w ręku łachmany żebraków i chciał umknąć drugiemi drzwiami. Istotnie udało mu się to. Rabuś popędził wzdłuż toru kolejowego, a za nim napół naga żebracza para i urzędnicy kolejowi. Ostatecznie udało się służbie kolejowej schwycić uciekającego dwa kilometry za stacją.

Gdy go odprowadzono do posterunku policyjnego i komisarz przedstawił mu czyn, jakiego się co dopiero dopuścił, Kalafos zrobił wielkie oczy i ze zdumieniem oświadczył, że nic o tem nie wie oraz zapewnił w sposób stanowczy, że nie miał najmniejszego zamiaru zrabowania łachmanów żebrakom. Jako dowód swojej prawomyślności na tym punkcie, wskazał z oburzeniem na swoje eleganckie ubranie, złoty zegarek i pierścionki z brylantami.

Przed sądem na rozprawie podniósł, że od pewnego czasu popada często w stan somnambuliczny. Przypomina sobie, że w poczekalni, gdzie zasnął, miał szczególniejszy sen. Śniło mu się, że siedzi zupełnie nieubrany na ławce i doświadczył nieodpornego przymusu ubrania się w cokolwiekbądź. Co się stało potem, nie przypomina sobie. Możliwe, że pod wpływem tego snu porwał łachmany żebraków, z któremi uciekał wzdłuż toru kolejowego. Nawet wtedy, gdy został ujęty przez służbę kolejową, nie mógł sobie zdać sprawy, co się właściwie stało.

Do rozprawy wezwano również żebraczą parę. Jerzy Kalafos oświadczył gotowość zwrócenia im 10-cio krotniej szkody i prosił sąd o uwzględnienie motywów swego niezwykłego postępku. Mimo wszystko, Jerzy Kalafos został skazany na dwa miesiące i 21 dni aresztu, która to kara w każdym razie została umorzona więzieniem śledczem.

Koń u lekarza chorób sercowych.

Jeden z najulubieńszych koni angielskiego następcy tronu, wspaniały gniadosz, zachorował na serce. Z polecenia właściciela przeprowadzono go ze stajni do Mansfield, gdzie mieszka znany specjalista chorób sercowych, dr. Flint. Lekarz ten miał właśnie zbadać chorego konia.

Celem dokładnego zbadania konia zrobiono szereg zdjęć uderzeń serca, a w tym celu druty aparatu mierzącego przeprowadzono do ogrodu, gdzie stał koń; jedne z nich uwiązano na przednich, drugie zaś na tylnych nogach konia.

Wypadek ten był niewątpliwie jedynym w dziejach, by lekarz, będący znakomitością w zakresie chorób sercowych, badał nie człowieka, lecz konia. Czego się jednak nie zrobi dla angielskiego następcy tronu?

Niebezpieczna praca nurka

Tysiące niebezpieczeństw czają się na dnie morskim.

Daremne wysiłki nurków wydobycia zatopionej amerykańskiej łodzi podwodnej i uratowania zamkniętych w niej marynarzy, zwraca znów raz uwagę na niebezpieczny zawód ludzi spuszczających się na dno morskie.

Oto co pisze nurek w „Daily Mail" londyńskiej:

— Każde spuszczanie się nurka na dno morskie jest przygodą w krainie nieznanej. Zanurzenie się w rodzinnym porcie jest wprawdzie mniej niebezpieczne, ale przesuwanie się setki stóp pod powierzchnią, na dnie mórz podzwrotnikowych, albo tam gdzie spotykają się niebezpieczne prądy, grozi każdej chwili możliwą katastrofą.

Tak natężającą jest ta praca, że do zawodu nurka przyjmują tylko zupełnie zdrowych i zdatnych. Przedewszystkiem nurek musi posiadać nienaganne płuca i serce. Suknia nurka jest obciążona ołowiem, a na jego plecach i piersi wiszą 40 funtowe ciężary. W każdym bucie jest 18 funtów tego samego metalu. Nie wolno nurkowi spuszczać się ani też unosić zbyt szybko, bo wszystko to grozi niebezpieczeństwem.

Po spędzeniu 20 minut w głębokości mniej więcej 60 stóp, nurek powraca etapami na powierzchnię i co 10 stóp zatrzymuje się parę minut, bo inaczej zaczerpnąwszy pod wodą wielkie ilości pompowanego powietrza ma krew tak pełną baniek powietrza, że wydostawszy się zbyt szybko na powierzchnię naraża się na bardzo groźną chorobę zwaną głowa nurka. Gdy z powodu jakichś niespodziewanych okoliczności nurek musi w szybkiem tempie powrócić na powierzchnię, wtedy natychmiast pakują go wraz z całym ekwipunkiem do komory kompresyjnej, w której dopiero regulują ciśnienie powietrza, w taki sam sposób w jaki by ono się uregulowało przy etapowym powrocie.

W okolicach, w których roi się od rekinów, nurek spuszcza się uzbrojony w nóż. Ale rekiny nie są najgorszymi wrogami. Dla odegnania ich urządza się małe, elektrycznie kierowane, eksplozje podwodne.

Znacznie niebezpieczniejszy jest mieczyk, ryba złośliwa i wojowniczo usposobiona. Najobrzydliwsza jest pożerająca mięso ryba żyjąca w wodach południowo-amerykańskich, a rzucająca się na każdego.

Czego się najbardziej obawiają nurkowie, to wywrócenia się przez nieforunny wypadek głową na dół i powrotu w tej pozycji na powierzchnię. Pomimo tych wielkich niebezpieczeństw z czasem nurek przyzwyczaja się do nich i uważa je za nierozłącznie związane ze swym zawodem.

S. MALSAGOW.

WYSPA TORTUR I ŚMIERCI

7)

Kierownicy i dowódcy.

Rozumiejąc doskonale, że „Biały Dom" wraz z dziesiątkami tysięcy trupów ciążą całkowicie na sumieniu i odpowiedzialności Moskwy, Feldman, by zniszczyć ślady tych zbrodni, rozkazał spalić „Biały Dom".

W sierpniu 1922 roku resztki „kr" (kontrrewolucjonistów) zostały wysłane pod wzmocnioną eskortą z Chołmogorów i Portamińska na wyspy Sołowieckie drogą przez Kem.

„Sołowki" otrzymały swoją nazwę od sołowieckiego męskiego klasztoru, założonego w roku 1436 przez świętych Sabatiusza, Germana i Zosimę na wyspie Sołowieckiej. Od wyspy tej bierze nazwę cała grupa wysp, do których zalicza się pozatem pięć większych wysp (Anzerska, Wielka, i Mała Zajęcze, Wielki i Mały Muksalm), oraz kilka pomniejszych. Wyspy Sołowieckie znajdują się na Białem Morzu, przy wejściu do zatoki Onieżskiej w pobliżu zachodniego wybrzeża guberni Archangielskiej.

Klasztor Sołowiecki, jeden z najstarszych i najbardziej czczonych w Rosji, zawsze słynął z niezwykłej surowości obyczajów, niezliczonych bogactw świątyń i wielkiej liczebności zakonników. (Np. liczba chłopców w myśl wotów oddawanych przez rodziców do klasztoru na rok czasu, sięgała liczby dwuch tysięcy).

Klasztor Sołowiecki poza olbrzymiemi dobrami ziemskiemi miał własne garbarnie, huty, papiernie, fabryki świec, tartaki, kilkadziesiąt najrozmaitszych warsztatów, drukarnię (przyczem pracowali wyłącznie zakonnicy), stocznię handlową i nawet nieduża wojenną marynarkę — w celu obrony wybrzeża. W tym celu również były zorganizowane w klasztorze oddziały piechoty i artylerji, składające się wyłącznie z zakonników.

W pierwszych latach rewolucji niewiele się zmieniło w trybie życia i dobrobycie klasztoru, stojącego na uboczu od wielkiej drogi bolszewickich rabunków.

Dopiero w cztery lata po wybuchu rewolucji, władza sowiecka z właściwem sobie chuligaństwem i bezwzględnością zniszczyła tę kulturalną placówkę na dalekiej północy.

W jesieni roku 1922 wszystkie drewniane zabudowania klasztoru sołowieckiego zostały spalone. Przedtem jeszcze bolszewicy pozabijali połowę zakonników z przeorem na czele, pozostałych zaś wysłali do Rosji centralnej na ciężkie roboty. Skarby klasztorne zostały doszczętnie zrabowane przez pierwszych czekistów, którzy wkroczyli do klasztornego Kremlu.

Pomijając już mnóstwo przedmiotów wartościowych, zginęły skarby nieobliczalnej wartości historycznej. Czekiści rozkradli klasztorną bibljotekę — jedną z najlepszych w Rosji, w ciągu pięciowiekowego jej istnienia uzupełnioną licznymi unikatami.

Ze starożytnego klasztoru pozostały jedynie gruzy. Czekiści otoczyli je kolczastym drutem. Zrujnowany Kremlin klasztoru został siedzibą sztabu t. zw. „Słon" (północne obozy specjalnego przeznaczenia). Pod zarządem tego sztabu pozostają wszystkie filje Sołowieckie: obóz Sołowiecki, obóz Kemski (na wyspie Popowej), obóz na wyspie Kond i miejsca wygnania w krajach Peczarskim i Zyrjańskim.

Zanim opiszę szczegółowo całą administrację obozu Sołowieckiego, pozwolę sobie nadmienić, że w chwili mego przybycia na początku roku 1924 do S. Ł. O. N., w obozach koncentracyjnych więziono ponad 5.000 osób trzech kategorji:

1. „kr" (kontr-rewolucjoniści),
2. „polityczni i partyjni",
3. „szpanka" — kryminaliści.

Kontr-rewolucjoniści i kryminaliści zamieszkują w samym klasztorze w ocalałych celach i świątyniach Kremlinu, „polityczni i partyjni" — w dawnych pustelniach, rozrzuconych po całej wyspie w promieniu 10, a czasem nawet 15 kilometrów od Kremlinu. Na wyspie Popowej są ulokowani w barakach, budowanych jeszcze przez anglików,— „kr" i „szpanka" razem, „polityczni i partyjni" w osobnych barakach.

Głównym dowódcą „północnych obozów specjalnego przeznaczenia" jest moskiewski czekista, członek W. C. I. K. Glieb Bokij. (Na jego intencję m. in. przemianowano jeden z sołowieckich parowców na „Glieb Bokij"). Człowiek to wzrostu wysokiego, dość szczupły, widocznie inteligentny. Zazwyczaj ponury, wzrok ma świdrujący, ubrany jest zawsze w mundur. Typowy fanatyk—komunista z akademickim wykształceniem, nie pozbawiony okrucieństwa. Mieszka on stale w Moskwie, gdzie zajmuje jakieś stanowisko w G. P. U., od czasu do czasu dojeżdża na Sołowki.

Zastępuje go, zamieszkały stale w klasztornym Kremlinie, będący faktycznym „Naczusłon'em", pan życia i śmierci więźniów sołowieckich — Nogtiew, również członek W. C. I. K., były marynarz krążownika „Aurora". (Statek ten w swoim czasie pierwszy rozpoczął rewoltę we flocie bałtyckiej).

Jest to półanalfabeta, nałogowy pijak, człowiek niespełna rozumu, o uderzająco odrażającej twarzy. W obozach ma on powszechnie przyjęte przezwisko — „kat".

Gdy zwiedza on baraki i pustelnie, „polityczni i partyjni" wołają mu w twarz:

Mózg Anatola France'a

tematem ożywionych dyskusji w świecie naukowym.

Waga mózgu nie wpływa na zdolności umysłowe człowieka.

Skutek badania mózgu Anatola France'a był prawdziwą niespodzianką. Dziwiono się, skoro się dowiedziano, że waga mózgu poety i filozofa wynosiła tylko 1.017 gramów, a więc przeszło o trzysta gramów mniej, aniżeli przeciętna waga mózgu dorosłego europejczyka. Wyjątkowa zdolność umysłowa Anatola France'a, jak uważają uczeni, którzy badanie jego mózgu przedsięwzięli, leżeć ma, ich zdaniem, w większej ilości i delikatniejszych kształtach zwojów mózgowych.

Mniemanie, że osoby, wyróżniające się wielkim intelektem, posiadać mają mózg cięższy, aniżeli mózg człowieka przeciętnego, powoli słabnie, a to skutkiem poczynionych w tej mierze doświadczeń. Waga przeciętnego mózgu u dorosłego europejczyka wynosi około 1.360, u dorosłej europejki około 1.220 gramów. Dziś jednak nie przykłada się już do tych cyfr takiego znaczenia, jak dawniej, lecz zwraca się raczej uwagę na sam ustrój mózgu.

Badacze doszli bowiem do przekonania, że kształt zwojów mózgowych i delikatniejszy jego ustrój większe posiada znaczenie, aniżeli sama tylko waga.

Profesor Guillaume Louis i dr. Dubreuil-Chambardet, którzy badali mózg Anatola France'a, zwrócili na te właściwości uwagę, zwłaszcza kiedy się przekonali o małej wadze mózgu. Przytem położyli nacisk na to, że szara zawartość mózgu wyjątkowo silnie była rozwinięta, przyczem wyrażali się też z podziwem nad kształtami mózgu i delikatnością jego zwojów.

Mózg posiadał nader piękne formy, jakby wyszedł z dłoni artystycznego jubilera, a zwoje miały ostre kanty i ściśle do siebie przylegające. Na końcu zaś tych opisów powiedzieli obydwaj uczeni: „Prawdziwie jubilerska robota! Mózg ten porównać można, co do jego wartości, do owych maleńkich zegarków, jakie za panowania Ludwika XV wyrabiał słynny Julien Leroy, rodem z Turenji; były to zegarki pięknie na zewnątrz rzeźbione, a na wewnątrz posiadające doskonałą i dokładną maszynerję.

Sir Artur Keith, znany anatom angielski, wyraził, z powodu tego sprawozdania dwu badaczy francuskich, swe niezadowolenie z podobnego wyniku, uważając taki sąd za powierzchowny. Brakuje dobrego obrazu rzeczy, a wewnętrzna struktura mózgu nie została przytem dość dokładnie stwierdzona, czemu dał wyraz w piśmie specjalnem „British Medicinal Journal", gdzie pisze: „Wiemy o właścicielu tego mózgu, że dokonał za jego pomocą rzeczy genjalnych, podczas kiedy jego spółobywatele, choć posiadali 25 proc. mózgu więcej, doprowadzili do zwyczajnych tylko rezultatów. Jednakże Anatole France był pod wielu względami człowiekiem pierwotnym.

Był to anatom natury ludzkiej, a jak to jest zwyczajem ludzi pierwotnych, starał się o to, aby zdania swe wyrażać jasno i wyraźnie. Byłoby zatem rzeczą możliwą, aby małą wagę mózgu Anatola France'a wziąć pod uwagę z tego właśnie punktu widzenia i tym sposobem wyjaśnić, że taki właśnie człowiek jak Anatole France musiał mieć taki rodzaj mózgu. Podobny ustrój mózgowy mógłby, w innym kierunku, wydać mierne jedynie wyniki.

Ale sir Artur Keith wyobraża sobie genjusz Anatola France'a w sposób nieco zbyt prosty, bo czyż dążność do prostoty i jasność wyrażania się, mają być właśnie cechą pierwotności, a nie raczej charakterystycznym darem umysłów wysoce rozwiniętych.

Zamach samobójczy

16-letniej córki właściciela farbiarni.

Łódź, 8 stycznia.

W bramie domu przy ulicy Nawrot 50 ubiegłego wieczoru znaleziono młodą dziewczynę, zdradzającą słabe oznaki życia.

Wezwano do niej pogotowie, które stwierdziło otrucie nieznaną trucizną. Lekarz, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł denatkę w stanie nieprzytomnym do szpitala św. Józefa.

Na zasadzie dokumentów osobistych, które przy sobie posiadała, stwierdzono, że była to 16-letnia Leokadja Szmaragdówna, córka właściciela farbiarni przy ulicy Wolborskiej 19.

Policja dotychczas nie ustaliła przyczyny rozpaczliwego kroku.

Skandal w „dyplomacji".

Samozwańczy „poseł czarnogórski"

okradł samozwańczego ambasadora czarnogórskiego.

Jakkolwiek Czarnogórcy ani plemiennie, ani językowo nie różnią się niczem od Serbów, jednakże istnieje u nich grupka polityczna, niezadowolona z przyłączenia do Jugosławji. Dyplomatą tej grupy, subwencjonowanej przez bolszewików, jest niejaki Milan Kosovic, urodzony w Bośni, ongiś żołnierz austrjacki. Pełni on również funkcje przedstawiciela „niezależnych Czarnogórców" w Wiedniu. Przeciwko temu dyplomacie wniósł przyjaciel jego i kolega po fachu „ambasador czarnogórski" w Paryżu, Milan Krljewic, skargę o kradzież. Obaj „dyplomaci" wybierali się w podróż z Paryża do Genewy. Krljewic pozostawił w hotelu swój bagaż, złożony z sześciu kufrów oraz skrzynki z orderami i wybrał się automobilem w podróż do Szwajcarji wraz z Kosovicem.

W drodze jednak Krljevic wyskoczył z samochodu, albowiem się obawiał, że przyjaciel pchnie go nożem.

Skoro wrócił do Paryża, nie zastał już w hotelu swego bagażu. Zabrał go Kosovic i wyjechał z rzeczami do Wiednia. Przeprowadzona w mieszkaniu Kosovica rewizja odkryła wszystkie przedmioty, pochodzące z tej kradzieży.

Co usłyszymy przez radjo?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

12.00—12.10 — Sygnał czasu i komunikaty: lotniczo-meteorologiczny, oraz nadprogram. 12.15 — Transmisja z Filharmonji warszawskiej koncertu organizowanego przez wydział oświaty i kultury magistratu m. st. Warszawy wespół z dyrekcją koncertów symfonicznych. W programie utwory Ryszarda Wagnera. Wykonawcy: Orkiestra filharmoniczna pod dyr. Józefa Ozimińskiego, Aleksander Michałowski (śpiew). I. 1. a) Wstęp do opery „Śpiewacy Norymberscy", b) Prząśniczka z op. „Okręt - Widmo", c) Czar ognia i pożegnanie Wotana z op. „Walkirje" — wykona orkiestra. 2. Śpiew. II. 3. a) Szmer lasu z op. „Zygfryd", b) Uwertura do opery „Tanhäuser" — wykona orkiestra. 15.00—15.15 — Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy oraz nadprogram. 15.15—17.20 — Transmisja koncertu symfonicznego z Filharmonji warszawskiej. Wykonawcy: orkiestra filharmoniczna pod dyr. Teodora Zalewskiego, chór stow. mił. dawn. muz. pod dyr. Br. Rutkowskiego, Aleksander Michałowski (śpiew), J. Ozimiński, Tadeusz Ochlewski, H. Gołębiowski i L. Dworakowski (skrzypce) oraz F. Kaszewski (trąbka), S. Śnieckowski (obój), E. Wojakowski (flet), T. Gocławski (wiolonczela) i Br. Rutkowski (organy) 17.20—17.40 — Rozmaitości — wypowie p. L. Lawiński. 17.40—18.55 — Przerwa. 18.55—19.10 — Komunikaty PAT-a. 19.35—20.00 — Odczyt p. t. „Od czego zależy powodzenie powszechnej wystawy krajowej" — wygłosi dyr. Leon Mikołajczyk. Transmisja z Poznania. 20.00—20.30 — Odczyt p. t. „Życie obyczajowe i towarzyskie w księstwie warszawskiem" — odczyt I (dział: „Historja Polski") — wygłosi prof. Janusz Iwaszkiewicz. 20.30 — Koncert wieczorny, wspólny stacji katowickiej i warszawskiej. 22.00—22.05 — Sygnał czasu i komunikat lotniczo-meteorologiczny. 22.05—22.20 — Komunikaty PAT-a. 22.20—22.30 — Komunikaty: policyjny, sportowy oraz nadprogram. 22.30—23.30 — Transmisja muzyki tanecznej. 23.30—23.45 — Komunikaty PAT-a.

Wiedeń fala 517.2 m.

10.15 — Chór młodzieży. 11.00 — Koncert orkiestry symfonicznej. 15.45 — Koncert popołudniowy. 18.00 — Muzyka kameralna. 19.15 — Odczyt podróżniczy. Grecja. 20.00 — Transmisja koncertu inauguracyjnego organów radjostacji frankfurckiej. 20.40 — Jednoaktówka „Zbledniały" Karola Vildraca i „Król Lear" Molnara.



„Bobsleigh"

Sport dla podtrzymania świeżości umysłu, zręczności i odwagi.

Otwarcie toru bobsleigh'owego w Zakopanem

(Korespondencja własna „Expressu")

Zakopane, 5 styczn. m/a.

Gdy obecnie w miastach mamy temperaturę do 20 stopn. mrozu dochodzącą, w Zakopanem natomiast silnie grzeje słońce.

Góry w zimowym płaszczu. Ze żlebów stromszych idą pyłowe lawiny, skały oblepione i białe.

Południe. Wzgórza skąpane są w blaskach słońca.

Punktem koncentrycznym jest dziś nowootworzony tor saneczkowy i bobsleigh'owy w Kuźnicach, oddalony od śródmieścia o pięć kilometrów.

Jesteśmy za miastem. Jak w kalejdoskopie przesuwają się przed nami sanie napełnione rozbawionymi wycieczkowiczami, i mrowie narciarzy w ciepłych z wielbłądziej wełny koloru szaro-żółtego, swetrach. Gdy wciągamy powietrze w płuca, zdaje się, że pierś napełnia się mnóstwem kolących szpileczek; każdy oddech zamienia się w biały obłok pary.

Po półgodzinnem posuwaniu się na nartach, jesteśmy już na miejscu. Ruch na starcie stosunkowo dość wielki. Saneczki, „zepeliny" i bobsleigh'i czekają na starcie swej kolejki. Za chwilę rusza ze startu pierwszy czteroosobowy bobsleigh. Przy [illegible], b. mistrz skoków Aleksander Rozmus; jedna sportswoman i dwóch innych sportowców zajmują dalsze miejsca.

Uwaga wszystkich zwraca się na **bobsleigh**. A propos „boba"! Nie wszyscy wiedzą o tym zdrowym sporcie gdzie zręczność rywalizuje z odwagą. Posłuchajmy krótkiej historji tego sportu.

Właściwą ojczyzną „boba" jest **Eugaudin** (Szwajcarja). Anglicy przebywający na kuracji, pierwsi zaszczepili ziarno tego sportu. Z Eugandim przeniósł się bobsleigh do innych szwajcarskich uzdrowisk zimowych a następnie do sąsiednich państw, gdzie analogiczne warunki klimatyczne, względnie odpowiednie tory bobsleigh'owe umożliwiały racjonalne uprawianie go. Były to Niemcy, Austrja i Francja.

Sport ten rozwinął się ostatnio bardzo intensywnie w Niemczech. Aczkolwiek Niemcy nie posiadają tak odpowiednich terenów, jak Francja i Szwajcarja (francuskie i szwajcarskie „kurorty" leżą na wysokości 1000—1800 mtr., zaś niemieckie 600—800 mtr. nad poziomem morza) to jednak „boby" bardziej się tam rozwinęły. Niemcy posiadają npz. 20 torów bobsleigh'owych, zaś Francja łącznie z Szwajcarją zaledwie 10. Również ilość czynnych sportowców jest większa: Niemcy posiadają 20 klubów, liczących tysiąc członków, zorganizowanych w związku bobsleigh'owych.

Europejskie tory są około 2 klm. długie i posiadają od ośmiu do dwunastu zakrętów. Używane są drewniane stalowe „boby" z dwoma rodzajami kierownic: pięcioosobowy „bob" waży 220 klg., dwuosobowy—140 klg. (netto); waga „bobu" obciążonego drużyną, nie jest przepisana.

Sport bobsleigh'owy jest sportem zespołowym:! jedzie się przeważnie w czwórkę lub w piątkę, rzadko natomiast w dwójkę. Ostatnio, jazda w dwójkę zaczyna przeważać. Kapitanem drużyny jest **kierowca; wykonywanie jego zarządzeń jest koniecznością. Wychylanie się ciałem naprzód dla osiągnięcia większej szybkości, przechylanie się w odpowiednim momencie przy braniu krzywizny, decyduje o wygranej ekipy, nierzadko w czasie o dziesiątą część sekundy lepszym od współzawodników.**

Bobsleigh na dobrym torze może osiągnąć szybkość do... 100 (wyraźnie stu) kilometrów na godzinę!!! Każdy jednak błąd w kierowaniu może zakończyć się katastrofą. Niesłusznie jazdę na „bobach" zaliczają do kategorji bardzo niebezpiecznych: oczywista nie jest **to sport dla słabych nerwów**, jednak, **na dobrze utrzymanych torach wypadki zdarzają się rzadko.**

Wyścigi „bobowe" podobne są do sportu automobilowego. Wielu byłych lotników z czasów wojny poświęciło się temu sportowi **dla podtrzymania świeżości umysłu, zręczności i odwagi.**

Tyle z historji tego sportu, który w Polsce jest zupełnie nieznany. Podobno **na torach Eugaudin, Chamonix i St. Moritz przebywający tam polacy, oddają się z zamiłowaniem temu sportowi, który przynosi zawodnikowi moc wrażeń.** Przed dwoma miesiącami dowiedzieliśmy się z pism, że i Polska będzie reprezentowaną w konkurencji bobsleigh'owej na olimpjadzie zimowej w San Moritz w lutym r. b. Drużynę tworzy Owald Plater który ma do zanotowania niejeden sukces w tej dziedzinie.

Ale powróćmy do Kuźnic.

Tor znajduje się w opłakanym stanie. Szczęściem nazwać można wylądowanie bez wypadku. Brak odpowiedzialnej fachowej ręki kierowniczej oraz paskarstwo za wynajem sprzętu stoi na przeszkodzie rozwoju sportu który w krajach o podobnych warunkach klimatycznych i terenowych rozwinął się potężnie.

Tymczasem świetnie „zjeżdżony" ensemble, pod kierunkiem O'ka Rozmusa szykował się do startu. Sakramentalne! gotowi! [illegible]. Oczy wszystkich obecnych śledziły te potężne stalowe sanie, które z sekundy na sekundę malały, poczem pozostał na śnieżnej bieli mikroskopijny punkt stracony przy pierwszym zakręcie. Po chwili telefon z mety niósł o szczęśliwem lądowaniu.

Maks Lip.

Wojskowi narciarze zaproszeni do Czech.

Polscy narciarze wojskowi wezmą udział w wielkich międzynarodowych zawodach organizowanych przez Czechosłowację w dniu 28 2. — 4. 3. w Stribskiem.

Londyn-Antwerpja-Chamonix.

Kiedy i gdzie odbyła się pierwsza olimpjada zimowa. Szanse narodów w igrzyskach olimpijskich w St Moritz.

Zbliżająca się olimpjada zimowa w St. Moritz, uważana jest oficjalnie jako druga w rozgrywających się co cztery lata ogólnych igrzysk olimpijskich. Nie jest to jednak zupełnie ścisłe, ponieważ w r. 1908 w Londynie odbyły się również międzynarodowe igrzyska zimowe.

Tylko ze względu na to że w Chamonix odbyły się poraz pierwszy zawody narciarskie, uważano rozgrywki te za pierwszą oficjalną olimpjadę zimową.

Pierwsze olimpijskie walki na lodzie rozegrane zostały w specjalnie zbudowanym pałacu lodowym w Londynie w końcu październka 1928 r.

Gruntowne przygotowania oraz sama organizacja igrzysk, wypadły imponująco.

W biegach panów prym wodzili szwedzi, którzy przy siedmiu uczestnikach zdobyli trzy pierwsze miejsca. Piękne sukcesy odniósł podówczas Salchow, obecny prezes międzynarod. związku łyżwiarzy.

W biegu dla pań zwyciężyła mrs. Syers (Anglja). Bieg parami zakończył się zwycięstwem niemców Hübler—Burger.

Na olimpjadzie w Antwerpji w r. 1920 odbyły się również igrzyska zimowe, dzięki temu, że Antwerpja posiada pięknie zbudowany pałac zimowy.

W igrzyskach tych Niemcy i Austria nie brały udziału, wskutek bojkotu. W jeździe sztucznej na lodzie dla panów wielką niespodzianką była przegrana [illegible] mistrza świata Salchowa który zajął czwarte miejsce.

Pełny sukces odniósł Grafström, (Szwecja) zajmując miejsce przed Kiogy (Norwegja). W biegu pań zwyciężyła szwedka p. Juhlin. Drugie miejsce zajęła p. Roreń (Szwecja), trzecie miss Weld (Ameryka).

W biegu parami zwyciężyło małżeństwo Jacobson (Finlandja). W Antwerpji odbyły się również po raz pierwszy zawody hokejowe, z udziałem siedmiu państw. Pierwsze miejsce zajęła Kanada przed Ameryką, Czechosłowacją i Szwecją.

Pierwsze oficjalne rozgrywki olimpijskie dla sportów zimowych, a właściwie trzecie, odbyły się w początkach lutego w Chamonix w r. 1924.

Do programu po raz pierwszy wniesiono zawody narciarskie. Z pośród 31 konkurentów zwyciężył Thunberg (Finlandja), który za wyjątkiem biegu na 500 mtr., we wszystkich konkurencjach zajął pierwsze miejsce. Drugie miejsce zajął Larsen (Norwegja), trzecie—Skutnabb (Finlandja).

W jeździe sztucznej dla panów zwyciężył powtórnie Grafström (Szwecja). W biegu dla pań zwyciężyła bezapelacyjnie p. Plank - Szabo, bijąc takie rywalki jak miss Longbran (Ameryka), albo miss Muckelt (Anglja).

W biegu parami zwycięstwo odnieśli austrjacy Engelman Berger. Zwycięska para poprzednich igrzysk państwo Jacobsohn (Finlandja) zajęli drugie miejsce.

W turnieju hokejowym wzięło udział 8 państw. Zwycięstwa w grupach odniosły Kanada i Ameryka lecz w finale Kanada bije Amerykę 6:1.

Jak się będzie przedstawiała sprawa w St. Moritz trudno orzec. Finlandczyk Thunbery, zwycięzca poprzedniej olimpjady, będzie miał trudną przeprawę z norwegami, a szczególnie strzec się mus Bernta Evensena.

W jeździe sztucznej dla panów ostrą walkę stoczą, Grafström i Böekl, którym również nie wolno zapomnieć o innych b. groźnych konkurentach. W biegu dla pań dużo szans do zajęcia pierwszego miejsca posiada mistrzyni świata Sonja Henic. Do tej pory nie jest jeszcze zapewniony udział p. Jarosz-Szabo, która jest dla „małej Soni" groźną konkurentką.

W biegu parami ogólnie typowana jest na zwycięzcę para francuska—Jolly—Brunet.

W turnieju hokejowym weźmie udział 13 państw. Niewątpliwie i w St. Moritz do finału dojdą Ameryka i Kanada.

Na zasadzie dotychczasowych wyników a w szczególności opierając się na zeszłorocznem mistrzostwie we Wiedniu i międzynarodowych rozgrywkach w Davos, należałoby postawić na pierwszem miejscu Austrję, dalej Szwajcarję, Niemcy, Polskę, Szwecję, Czechosłowację, Anglję, Francję, Węgry, Włochy i Hiszpanię.

Stef.



Ciekawa fotografja: upadku z konia ucznia szkoły wojskowej kawaleryjskiej w Tor Quinto (we Włoszech).

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—8 po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Naimn. 5 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni Republiki, Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.